

Henryk Jastrzębski

7

Urodzony 19-VIII-1906 r. w Warszawie. Skończył średnią szkołę w Piotrkowie Trybunalskim, a następnie odbył wyższe studia w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie uzyskując stopień magistra w 1932.

W tymże roku rozpoczął pracę nauczycielską w Szkole Handlowej w Żychlinie k. Kutna. Zakładał w szkole drugą harcerską. Prowadził również akcję harcerską wśród młodzieży robotniczej fabryki Brown Boveri, uzyskując wiele sympatii i wielu uczniów dla założonej tam drużyny. Po likwidowaniu szkoły objął pracę w Szkole Akademińskiej w Łowiczowie, lecz tam był tylko uczniem nie odgrywał. Po rocznej pracy przeniósł się do Białegostoku podejmując pracę nauczyciela przedmiotów zawodowych w Szkole Handlowej. Tu również prowadził między innymi harcerską i kufie przyśrodkowanie wojennego Lubianę przez młodzieńców i kolegów, ceniony przez dyrektora w pracy zawodowej i społecznej w której wiele czasu poświęcał pracy nauczycielskiej, organizując kupy dla sprzedawców i kupców na terenie powiatu do którego w sierpniu 1939 r. jako oficer ^{miasta} rezerwy odbył kampanię wrześniową.

Po wkroczeniu Niemców do Białegostoku wyjechał do rodziców do Konic, gdzie pracował jako nauczyciel w Szkole Handlowej.

W sierpniu 1941 r. wrócił do Białegostoku i rozpoczął pracę w H.K. - (Pensjonium Główny, Gospodarko, Wyższe) pełniąc obowiązki kierownika:

1. dowódcy plutonu do grudnia 1942 r.

2. zastępcy dowódcy zgrupowania na terenie miasta Białego do marca 1943 r.

3. wiceburmistrz Wydziału Przemysłowego w W. Białymstoku do
października 1943 r.

4. Szef W. W. na woj. Białymstoku do stycznia 1944 r.

5. Wice wojewoda na m. B. B. do stycznia 1944 r.

za wyróżnienie przy służbie w H.K. w warunkach kon-
spiracji, oraz niemieckie paski i medale: waga na kasku
sterownik, order odznaczenia Orderem Virtuti Militari
V klasy (sierpień 1944 r.) krzyżem Walecznych (1942 r.)
i siostrę drugą w 1943 r.

Srebrnym krzyżem i medalem (maj 1944 r.)

Awansowany do stopnia porucznika w staroświeckim
11 listopada 1942 r.

Kapitan w staroświeckim 11 listopada 1944 r.

Terminowanie o przebiegu pracy wojennej wyłożone
przez b. dowódcę Białost. Okr. H.K. pułk. Liniarskiego W.
(Mikstara)

i zastępcę dow. Okr. Białost. H.K. i szefa sztabu p. pułk.
Scięgienego (Łoi)

Opis pracy w H.K. Henryk Jarosławski wcielnie
z Komisją Sądową rozprawy organizowane
na terenie Białegostoku w ramach tajnego nielegalnego
filii (Wydział Sądowy H.K. w Białymstoku) nawiązując kontakty
z profesorami Dębowickim z WJH w Warszawie
Kamylowatami do wyjazdów studiów ekonomicznych
byli absolwenci b. liceum Ekonomicznego w Białym-
stoku pracujący w różnych urzędach niemieckich
na terenie miasta.

Po zwolnieniu H. Kowcowa z funkcji Henryk Jaroszowski zjechał do Łodzi, gdzie pracuje przy organizowaniu W.S.T. dnia 11. XI - 1945 zostaje aresztowany i kłóci mu się z W.P. Jechin na Dolny Ślask i podjął pracę w francuskiej.

Po ogłoszeniu amnestii dla H.K. pojawia się w marcu 1947 r. na Wroclawiu i wyjeżdża do Szczecina, objął pracę stażowego nauczyciela szkolenia w Szkole Angielsko-Hamilton. Organizuje kursy różnego rodzaju, których wynikiem jest sytuacja gospodarki jak kłótnie, magazynierów zapobiegawczych, sekretarzy, maszynistów. Kursy te cieszyły się wielką frekwencją.

Po zdziwieniu z wyjątkiem pracy w Łodzi i Łodzi. Kowcowa, jako prezydent Wiedzy Pośredniej, jest bardzo ogólnym członkiem i Wiceprezesa Towarzystwa Geograficznego, oddziału w 1968, zioła oddziału tego Towarzystwa.

W 1959-61 pracuje na stanowisku dyrektora Polskiego Tow. Ekonomicznego organizując liczne kursy ekonomiczne na terenie Szczecina.

Wszędzie ceniony i lubiany utrzymuje szeroką korespondencję ze swoimi przyjaciółmi, służy im niejednokrotnie radą i pomocą.

Żył w Szczecinie 23. X. 1969 r.

Cześć Jego pamięci!

9.

Relacje Włodzimierza Hubara b. nauczyciela, żołnierza Armii Krajowej, delegata Rządu na stanowisko starosty w powiecie białostockim

J A S T R Z E B S K I - szef Wydziału Wojskowego Komendy Okręgu Armii Krajowej na woj. białostockie "Gryf" Od roku 1943 zajmuje się organizacją administracji państwowej w Białymstoku/miasto/szefem Wydziału Wojskowego zostaje Gołębiowski b. pracownik magistratu

W roku 1944 po porozumieniu Kierownictwa Walki Cywilnej z Komentantem Głównym Armii Krajowej powstały Delegatury Rządu. Jastrzębski został powołany na zastępcę Delegata Rządu, którym w województwie białostockim był inż. Józef Przybyszewski.

Po ujawnieniu w 1944r po wkroczeniu wojsk radzieckich: Przybyszewski, Gołębiowski i Kaufman, jako przedstawiciele Delegatury Rządu na miasto i województwo białostockie zostali internowani - wówczas Jastrzębski objął stanowisko Delegata Rządu na województwo białostockie pod pseudonimem "Gryf" i "Ojciec"

Zetknąłem się z Jastrzębskim w 1944r, w marcu. Na spotkaniu omówiłem sprawę organizacji administracji gmin i powiatu białostockiego. Rozmowa odbyła się w domu na ulicy Sienkiewicza/przed przejazdem. Jastrzębski zatrzymany został w Szczecinie gdzie pracował w Zakładzie Doskonalenia Rzemiosła/kierownik Działu Szkolenia/rok 1950 Władze bezpieczeństwa przywiozły go do Białegostoku. Dzięki interwencji Ławrysza i dyr. Korsaka, obaj zostali wezwani na konfrontację - Jastrzębski został zwolniony. Do Białegostoku Jastrzębski raz jeszcze przyjechał w 1957r. z wycieczką do Zakładu Doskonalenia Rzemiosła.

Jastrzębski w okresie międzywojennym był nauczycielem Prywatnej Szkoły Handlowej w Białymstoku, której dyrektorem był Antoniewicz. Szkoła mieściła się przy ulicy Fabrycznej. Jej absolwentami byli m. inn. Niewiński, Kaliszewski.

Jastrzębski miał opinię aktywnego działacza spółdzielczego. Propagował rozbudowę "Zjednoczenia", był jednym z bardzo czynnych działaczy "Społem"

Wspomnienia poświęcone pamięci Kapitana WP -AK Henryka Jastrzębskiego, pseudo "Gryf".

Jak wynika z pracy historyka ZBoWiD, Władysława Żarskiego-Zajdlera, Henryk Jastrzębski, syn Wacława i Izabeli, ur.19.I.1906r od roku 1940 aż do wyzwolenia był w szeregach Armii Krajowej na terenie Białegostoku. W okresie międzywojennym był nauczycielem Gimnazjum i Szkoły Handlowej w Białymstoku. Po utracie niepodległości, jako wier-ny syn Ojczyzny, włączył się w nurt czynnej walki z okupantem.

Tej walce poświęcił wszystkie swoje siły i nieprzeciętne zdolności organizacyjne, umiejętność współżycia i współdziałania, zarad-ność i odwagę, przy pełnym zachowaniu zasad i rygorów ścisłej kon-spiracji. Znajomość ludzi, a wśród nich swoich byłych uczniów umożli-wiła mu już w zaraniu konspiracji zorganizowania plutonu wojskowego, którego, jako oficer został dowódcą. (do grudnia 1942 roku)

Następne, coraz wyższe funkcje, to zastępca dowódcy zgrupowania i naczelnika wydziału przemysłowego Wydziału Wojskowego w Białymstoku do października 1943r. W międzyczasie komendant Okręgu AK "Mściśław" w uznaniu zasług awansuje "Gryfa" do stopnia porucznika XI.1942r i odznacza Krzyżem Walecznych poraz pierwszy.

Od października 1943r do stycznia 1944r "Gryf" pełnił funkcję szefa W.W. (Wydziału Wojskowego/ na województwo Białystok.

Oprócz tej funkcji już w drugim roku okupacji - jak pisze Żarski-Zajdler - m.in. nauczycielami b.Liceum Handlowego również i "Gryf" wystąpił z inicjatywą zorganizowania I kursu Wyższej Szkoły Handlowej

Oczywiście konspiracyjnej. Henryk Jastrzębski jeździł w tej spra-wie do Warszawy, gdzie zdołał porozumieć się z członkami zakonspirowa-nego Senatu Akademickiego W.S.H.i uzyskał aprobatę na zapoczątkowa-nie realizacji swego projektu. H.Jastrzębski powołał do współpracy

Kazimierza Sawickiego i kilka osób z wyższym wykształceniem handlowym i prawniczym, przebywających chwilowo w Białymstoku. Wykłady rozpoczęły się na jesieni 1943 roku i trwały do końca okupacji hitlerowskiej.

A oto inny fragment relacji wspomnianego już historyka Zarządu Głównego ZBoWiD, Żarskiego-Zajdlera:

" Białystok tworzył Okręgową Komisję Oświaty i Kultury, która organizowała przede wszystkim nauczanie w zakresie szkoły podstawowej i średniej na terenie całego Okręgu. Do tej Komisji weszli:

M.Kolendo, K.Kosiński, dr Ryszard Wroczyński i Seweryn Gasztoft, przed wojną kierownik szkoły powszechnej Nr 2. Komisja wzorem lat ubiegłych współpracowała z innymi kolegami, a przede wszystkim z Henrykiem Jastrzębskim, który przed wojną był nauczycielem Gimnazjum i Liceum Handlowego w Białymstoku. Pracował on w jednym z kombinatów przemysłu włókienniczego i wyjeżdżając urzędowo w teren, mógł załatwiać jednocześnie sprawy Okręgowej Komisji Oświaty i Kultury.

Dzięki Henrykowi Jastrzębskiemu już w poprzednim okresie pracy bardzo wcześnie nawiązany został kontakt z Łomżą, Grodnem i Wołkowyskiem."

Zaznaczam, że ta szeroka działalność w Tajnym Zorganizowanym Nauczaniu na terenie Okręgu Białystok była to tylko dodatkowa, dobrowolnie na siebie przyjęta funkcja "Gryfa". Od stycznia 1944 roku Henryk Jastrzębski został mianowany przez naczelne władze okupacyjnej Polski w konspiracji wice-wojewodą na województwo Białostockie i pełnił tę odpowiedzialną, wymagającą częstych kontaktów z terenem funkcję do czasu wyzwolenia z pod okupacji hitlerowskiej. Komendant Okręgu awansował "Gryfa" do stopnia kapitana i nadał mu najwyższe odznaczenie wojskowe Order srebrnego Krzyża ^{Krzyż Walecznych pora drugi i Sr.Krzyż Zasł.z M.} ~~Virtuti Militari~~. Ja osobiście, po objęciu komendy Obwodu AK Białystok miasto od kwietnia 1944r kilkakrotnie spotykałem się z "Gryfem", (który zresztą miał dodatkowe pseudona "Gospodarz", "Ojciec", co było konieczne ze względów konspiracyjnych) sprawił on na mnie wrażenie człowieka całym serce zaangażowanego w pracę antyhitlerowskiej.

Omawiałem z nim sprawy związane ze współpracą władz cywilnych z wojskowymi, a dotyczącą ochrony ludności cywilnej, pomocy więźniom, kontaktów z terenem, przygotowań do akcji "Burza" (wybuch powstania kryptonim), współdziałania z SOPem (służbą osłony powstania), pomocy partyzantce "Hańcza", przekazywania materiałów wojskowych dla potrzeb wojska (mapy, oporządzenie wojskowe, materiały wybuchowe, broń, co często zakonspirowane nie było ujawniane przez ludność cywilną)

Ponieważ w ~~planie~~ planie akcji "Burza" było opanowanie miasta Białegostoku przez powstańców, przeto żywotną koniecznością było uzgodnienie wielu spraw m.in. nawet ewakuacji ludności cywilnej z zagrożonych miejsc przewidywanej walki z okupantem, budowę barykad itp. W uzgadnianiu wielu tych i tym podobnych spraw kapitan Henryk Jastrzębski wykazał wielki hart ducha, odwagę połączoną z głęboką troską o los cywilnej ludności i dzieci. Wiele skorzystałem z jego rozumnych i taktownych uwag, które następnie zaowocowały w czasie, gdy okupant palił śródmieście i kiedy, wobec militarnej przewagi nieprzyjaciela, każdy zbrojny ruch mógłby przynieść zagładę cywilnej ludności miasta.

Wojewoda Białostocki (konspiracyjny), Józef Przybyszewski, ps. "Grzymała" wysoko oceniał współpracę ze swym zastępcą, "Gryfem", który doskonale znał teren, ludzi i w zasadzie umożliwiał prawidłowe pełnienie obowiązków nowo przybyłemu od stycznia 1944r wojewodzie. Swą relację z okresu okupacji J. Przybyszewski kończy słowami:

" Klęska wrześniowa nie załamała ducha narodu polskiego, tylko jeszcze mocniej go zespoliła. Naród przegrał walkę z techniczną przewagą wroga, ale nie zrezygnował z wolności. Jeszcze nie przebrzmiały bitewne echa kampanii wrześniowej, a już walka zeszła w podziemie, już zrodził się powszechny ruch oporu..." "Okręg Białostocki ma jedną z najpiękniejszych kart w historii walki z hitlerowskim okupantem."

Wśród ludzi tej walki postać "Gryfa", Henryka Jastrzębskiego, wyróżnia się, jako wzór patriotyzmu, ofiarności i poświęcenia. W noc okupacyjną Henryk Jastrzębski dobrze zasłużył się OJCZYŹNIE.

Czesław Hakke
mgr Czesław Hakke
b.K-dt Obw.AK Białystok M.
"Fili"

Maksymilian Luderowiec Oprowadz.: J. Myślanowski
naukowiec W. F. Scholz Hamelberg i zimowy kumpilung
w Białymstoku w l. 19 - 1936.

Maksymilian Luderowiec wielki propagator sportu
w Białymstoku, współzałożyciel Jagiellonii, nie tylko
lubiący przez młodzież naukowiec W. F. w średnio-
juniej szkole Hamelberg w Białymstoku zgineł
zamaradowany przez hitlerowców w pierwszych latach
okupacji w obozie koncentracyjnym.

Przybył do nas z Krakowa, gdzie występował jako
aktor i jeden z krakowskich teatrów, jednocześnie
był członkiem klubu sportowego w szkole. Byłi noiny
nie tylko lubiący przez młodzież popularny eloks
gromadził wokół siebie talenty sportowe, kierując
młodzież do samorozwoju do sportu.

W 1937 r. z inicjatywą prof. Luderowicza, Aleksandra
Rybczyńskiego i pułkownika wojska kapitana Gorskiego
powstał w Białymstoku klub sportowy Jagiellonia.
Współzałożycielami klubu byli również dyr. szkoły
Hamelberg Wilhelm Antonowicz, oraz wszyscy naukowcy
tej szkoły. W oparciu o szkołę Hamelberga powstał
w klubie sekcja narciarska. Szkoła zaadaptowała
sport narciarski i budy. W okresie zimowym
w klubie odbywały się wyścigi narciarskie prowadzone
klas na Pichcie pod kierunkiem prof. Luderowicza.
Nar. Sarnickiego i Janiny Korycińskiej. W niedzielną
grupę najlepszych narciarzy wysłano do Suwałk
lub krakowskiego klubu na całonocny trening.

mslka i lewka
W roku 1934 dwuzymy (Skoły Haullony wisty uchiu
w rajchle gwiaichistym DOK Gralno, przywajec
u narbach trez Dziatystok - Gralno i zchobrywajec
wszystkie piewne miysce w zorganizowaych
w Grodnie zawodach narciarstwie.

Najbardziej rozsiarili klub Jagullony lekkoatletki
zchobrywajec w laboch przedwojnych iecnie 19 tytulow
mistrzow Polski i 41 razy wystepajec w meczach
międzynarodowych. Wicbony wyzposali braci uchiu
w mistrzostwach Europy i igrzyskach olimpijskich.
Prof. Tuckertowia sowa sportem dot sie sowa
jako utalentowany rezyser teatralny. W operach o
miodnicy Skoły Haullony wystawil sztukę - "Grabi
Ryby" - Bolechicy. Wchodkaczenie trawalne
eichygo sry wielkim powochemie miodu miodnicy,
rodnicow. Siatka, poze sowa zowbce olegrene
w teatrze "Palace"

Dochod w przedstowieniu zowbce przemiany na
zorganizowanie oboru narciarstwie w Bunkowim
Telnawichy. Umowili wyjazd miedziowinej
miodnicy. Obory narciarstwie organizowalisy
kilkakrotnie. W okresie miedzywojnyh zglisny
w Bunkowim jedynym zorganizowanym oborem
narciarstwie. i jedyna sowa khow umowili
w Biedunholm sport miedziowine

Obok prof. Tuckertowia bylo to sowa zoringe dyrektora
Skoły Witolda Antonowia, który rozumie znaczenie
wydawnictwa sryownego miodnicy, popiera finansowo
organizowanie obory i khow na ręk ambibypu zawnice
chorkowcow

W 1936 prof. Lachowicz opisał szereg pracowni na 14.
etap instrukcji w klubie Legionowa

Opisane
J. Myciowski

Wr. 1939 - Dr. Radzicki po rozstaniu niemieckim ukończył
szkolnictwo polskie. W I dekadzie ^{1946 r.} nastąpiła reakcja
niemiecka szkolnictwa polskiego na terenie
polskich ziem podległych ZSRR (dziesięć lat i więcej
doświadczeń i większych i mniejszych miejsc; programy
dydaktyczne i ideologiczne myślowe).

Wr. 1939 ograniczono się tylko do sumowania pierw-
szych przedmiotów naukowych, rozprawy je
i innych. *Edz*

16²

wykonywując okres czasu po skróceniu dniów do 9-ku
kolego Sawicki nawiązuje kontakt z innymi kolegami -
Litwinowiczem, Otkarem i Łopis Wielkie, Anną Rybczykowską
Ferenowiczem ratując cały sprzęt szkolny, porozumiewając
w gabinecie fizyczny, towarzyszący, w składzie za-
pomnienia który w formie naukowej sprzęt był, oraz na-
stępują do pitania magazynu oraz w jednym z domów przy
ul. Ściślickiej, następnie funkcjonowało go na ul. Łankowce.
Opiekę nad sprzętem wzięła również pani Ferenowicz
i Litwinowicz

Wydobywając może zainteresowanie dniów to placówkę
która stała się ośrodkiem tajnego uczenia się sterczej młó-
dziej w zakresie fizyki i chemii
Wiele cennego sprzętu funkcjonowało kompletem tajnego uc-
zenia w Rydzynie i szkolny mógł mieć miejsce.
(z relacji ustnej kol. Litwinowicz)

Jednocześnie zbierał się jako funkcjonariusze broni i
granatów dla oddziału H.K.

W rozprawianiu sprzętu, oraz funkcjonowaniu broni brały
udział nauczycielki Anna Rybczykowska i Maria Chodźko
oraz porucznik

Kazimierz Sawicki starł z innymi nauczycielami Słoj Henryk
- Henrykiem Jastrzębskim i Antonim Rutkowski podjęli
inicjatywę zorganizowania na terenie miasta filii
Wzajemnej Szkoły Huculskiej. W tej sprawie nawiązali
kontakt z prof. Edmundem Polowickim - profesorem
W.S.H. w Warszawie. Studenci tej szkoły mieli być
dawni absolwenci Gimnazjum Kupieckiego.

Obok działalności kulturalnej kolega Janicki pracował jako 3.
kierownik w zakładach mleczarskich, zorganizowanych przez wieś
okupacyjną. Chciał one nie tylko zaopatrywać jakiegoś
nie ustosunkowanego mieszkańców w artykuły spożywcze
ale i uczyć i rozpr.

Poleca zabiegać mleczarni prowadzić zorganizowany przez
tych artystów dla rodzin polskich potrzebujących pomocy
przez fundację przy parafii św. Małgorzaty prowadzonego przez
polskie zakony.

W trakcie opracowania miasta przez okupację niemiecką
Kazimierz Janicki został wyznaczony wraz z innymi Polakami
do pracy przy kopaniu okopów.

Po kilku tygodniach wraca do Międzyzdrojów gdzie już niedługo
właśnie polskie i organizuje się pierwsze szkoły

z jego inicjatywy zostaje reaktywowane Towarzystwo Wiedzy
Handlowej i Ekonomicznej przy współudziale Leona
Kawczyńskiego, Marii Kulewskiej, Janiny Kujawskiej, Kosi-
cińskiego. Rozpoczynają się starania o reaktywowanie

szkoły Handlowej jako Gimnazjum i Liceum Ekonomicz-
nego, którego pierwszym dyrektorem zostaje Kazimierz Janicki.
W szkolnym mieście trudno było o budynek szkolny.
Dawny, przy ul. Fabrycznej, był spalony.

Uprawniono stworzyć nowy lokal przy ul. Żółtej, gdzie zaczęto
gromadzić ocalony sprzęt szkolny i pomoc naukową
kompleksowo ze sprzętem naukowym

Do nauki garnęli się uczniowie z miasta i okolicy
Tęba było tworzyć klasy różnorodne i zapewne podobne
miał

Prace społeczna w pożytecznych warunkach, bez przychylności
 zaangażowani uczyć się i uczyć, do szkoły znowu
 ocalony sport szkolny i mądry do życia
 Rodzice uczyć i uczyć wyczerpują do szkoły znowu
 aby uczyć się do szkoły albo uczyć się, który pracuje
 około do godzin wieczornych

Pol. Szwedzi polni funkcje dyrektora szkoły do stycznia 1945.
 Zmieszany opisem Piotrowski przeniósł się do Wrocławia
 pracując jako Pol. Kucharski.

We Wrocławiu poświęcając pracę w zakładach chłopskich
 w sierpniu 1953, zostaje przeniesiony służbowo do Warszawy
 do klinicznego Centrum Srodkowego.

Wraz z innymi lekarzami wrócił do wspomnianego o
 swojej pracy uczyć się na terenie Piotrowskiego,
 gdzie miał dużo przyjaciół wśród kolegów i uczniów
 Czekaj jego praca!

P.S. Dużo zastępcy polski lekarz Szwedzi na terenie
 sportu, stając się jednym z założycieli klubu Legii
 Wspaniały cię fotograf znowu wiele zdjęć do nowej
 szkoły i nowego Piotrowskiego.

Wspomnienia opracował Józef Kucharski do dnia na-
 ucznia szkoły Kucharski na podstawie osobistych wspom-
 niań, relacji kolegów i uczniów
 H. Jankowskiego zofii Lelke, Litwinieniec

JANINA S M I G L A

Białystok

Al. 1-go Maja 26/26

B I O G R A F I A

1. szkoła nr 18 przy ul. Brkowej - jeden miesiąc.
2. szkoła nr 15 przy ul. Lipowej - jeden miesiąc.
3. szkoła nr 1 przy ul. Polcowej - jeden miesiąc.
4. szkoła nr 15 przy ul. Lipowej II-gi rok - jeden miesiąc.

Białystok, dnia 22 stycznia 1977 roku

Urodziłam się 5 czerwca 1902 roku w Dębicy /woj.krakowskie/. Wychowywałam się w Krakowie, gdzie ukończyłam 4-ry klasy 6-cio letniego gimnazjum realnego, po czym przeszłam do seminarium nauczycielskiego. Pół roku pracowałam na kontrakcie w Filipowicach / powiat brzeski - woj.krakowskie / - jako zastępstwo za chorą mężatkę po ciężkim porodzie.

Rok po maturze przywędrowałam do Białegostoku. Tu ściągnęła mnie kuzynka, ś.p. Maria Wachała, która była tu kierowniczką szkoły powszechnej. W odpowiedzi na moje podanie, skierowane do Kuratorium w Białymstoku, otrzymałam na piśmie przydział do szkoły powszechnej w Dobrzyniewie Dużym w charakterze tymczasowej nauczycielki.

W Dobrzyniewie Dużym pracowałam od jesieni do wiosny /ściślej do 1.III./. Dnia 1.III. zostałam wezwana do Białegostoku, gdzie pracowałam jako siła zapasowa. Latałam na zastępstwa po białostockich szkołach:

1. męska szkoła Nr 18 przy ul.Brukowej - jeden miesiąc,
2. żeńska szkoła Nr 15 przy ul.Lipowej - jeden miesiąc,
3. męska szkoła Nr 1 przy ul. Pałacowej- jeden miesiąc,
4. żeńska szkoła Nr 15 przy ul.Lipowej II-gi raz - jeden miesiąc.

Tak w sumie zeszedł cały rok szkolny.

W roku 1927 osiadłam na stałe w Starosielcach i pracowałam tu aż do przejścia w stan spoczynku. W owe czasy szkoła w Starosielcach była najliczniejszą szkołą w całym powiecie, gdyż oprócz miasta należały do niej wszystkie dzieci z okolicznych osad, kolonii i wiosek.

W tym czasie były w Białymstoku oddzielnie szkoły żeńskie, a oddzielnie męskie. W Starosielcach rano była szkoła żeńska, a popołudniu szkoła Męska pod jednym kierownictwem. Ja otrzymałam przydział do męskiej szkoły. Stale miałam dwa wychowawstwa. Prowadziłam samorząd szkolny.

Wówczas kierownikiem obu szkół był ś.p. Wacław Tarło-Maziński. Zginął w czasie powstania warszawskiego. To był człowiek wybitnie zdolny i bardzo ambitny. Dążeniem jego i jedynym celem było podnieść tę miejscinę do wysokiej rangi kulturalnej. Założył przy szkole uniwersytet powszechny. Sprowadzał prelegentów, którzy wygłaszali odczyty, zaprosił na występ śpiewaczkę operową panią Pławską z Wilna.

Szkoła w owe czasy wystawiała cudowne przedstawienia. Szkoła stała na wysokim poziomie, a kierownik cieszył się wielkim autorytetem i uznaniem wśród miejscowej inteligencji / poczta - magistrat - biblioteka miejska - warsztaty kolejowe / i miejscowej ludności. Człowiek był dumny, że tu pracował. A kierownik cenił pracę nauczyciela.

W seminarium, do którego uczęszczałam w Krakowie, wszystkie przedmioty pedagogiczne prowadził dr filozofii profesor Florczyk.

Wpoił w nas nie tylko wiedzę, ale i zapał do pracy. Kiedy prócz lekcji w starszych klasach otrzymałam w całości klasę I-szą, za cel w swej pracy postanowiłam kłaść duży nacisk na fonetykę, a w związku z nią na pisownię. W krakowskim tego się nie spotykało.

Tutaj nawet absolwent szkoły powszechnej 7-mio klasowej potrafił równocześnie zmiękczyć spółgłoskę ś - ó - ń - ź - dź i przez / i / i równocześnie przez kreskę / śiroda /.

A dzieci w klasie I-szej, czy II-giej często pytały podczas dyktanda - jakie napisać / i / - czy długie - czy krótkie.

Dzieci nie odróżniały tych dwóch głosów, a co za tym idzie i liter.

Uważałam, że to albo z języka rosyjskiego - albo wadliwa nauka w klasie I-szej. Specjalizowałam się w prowadzeniu klasy I-szej.

Prowadziłam naukę metodą wyrazową. Kiedy posłyszałam, że w Białym-

stoku w szkole Nr 15 klasa I-sza jest prowadzona metodą zdaniową,

wprosiłam się na lekcję z odpowiednim pismem swego kierownika -

- jako słuchacz i widz owej nowości metodycznej.

Wróciłam do Starosielc z tym przekonaniem, że nauczycielka nie pojęła należycie sensu nowości i połączyła nowe ze starym w myśl

hasła : „ grunt - to rozgłos ”. O ile chodzi o ścisłość - to był

jeden wielki werbalizm.

Dzieci sylabizowały przy składaniu głosek na zgłoski. Składanie głosek na zgłoski było sztuczne, wprost magiczne. Takie również sztuczne było tworzenie ze zgłosek wyrazów. Celem lekcji miało być zdanie, które się nie udało. Nawet w szkole ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim nie stosowano metody zdaniowej. Przy tej metodzie są dwa warunki:

- 1/ mała grupa dzieci,
- 2/ wysoki i równy poziom umysłowy.

W każdej dziedzinie pracy musi człowiek mieć ideę przewodnią - - twórczą, do której stale dąży i która, dając efekty jest jego tryumfem.

Pracowałam bardzo solidnie. Na zebraniach rodzicielskich prosiłam rodziców o współpracę, ale robiłam wykłady z dziedziny metodyki, aby pomagając mi, nie psuli mej pracy, a pomagali prawidłowo. Z każdym rokiem osiągałam coraz to większe rezultaty. Po paru latach żadne dziecko nie zapytało, czy napisać / i / długie, czy krótkie, bo wiedziało, że to są dwa odrębne głosy i każdy z nich ma odrębny swój znak. Podobnie było ze zmiękczeniami. Nauczyciel musi położyć duży nacisk przy wymowie tych głosów. Po ładnych paru latach nazwano mnie specjalistką klasy I-szej. Miałam moc pomocy naukowych własnych, nabytych z własnych funduszków / moc liczmanów - alfabety ruchome - obrazy - - tablice ortograficzne /.

Stale byłam w kontakcie ze szkołą ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim w Białymstoku, Wtedy tam pracowała ś.p. Julia Mazgaj. Stamtąd czerpałam wiedzę. Dostawałam do przestudiowania protokoły z posiedzeń naukowych na temat metody. Nowości metodyczne przywoził profesor wprost z posiedzeń z Warszawy. Zamawiałam wykonywanie pomocy naukowych w seminarium nauczycielskim w warsztacie uczniowskim. Kierownik mój miał wiele kłopotu we wrześniu przy podziale dzieci na grupy, kiedy wyszło rozporządzenie parę ładnych lat przed wojną, że należy wprowadzić do szkół koedukację. Wszyscy garnęli się do mnie, bo wiedzieli, że jedynie u mnie są takie wspaniałe pomoce naukowe.

Do roku 1930-tego zdałam egzamin kwalifikacyjny, złożyłam przysięgę na wierność Polsce i otrzymałam dekret, na mocy którego zostałam mianowana stałą nauczycielką etatową.

H a r c e r s t w o .

Z u c h y m ę s k i e .

W 1930 roku miałam cudowną klasę I-szą, męską, bardzo liczną / 60 osób /. W tym czasie w Polsce było harcerstwo męskie i żeńskie i żeńskie zuchy. Zuchów męskich nie było. Dopiero harcmistrz Aleksander Kamiński stworzył zuchy męskie. Studiował skauting za granicą. Wydał szereg podręczników i śpiewników do prowadzenia gromad zuchów męskich. Zorganizował kurs instruktorów gromad zuchowych męskich dla nauczycieli i nauczycielek. Kurs ten był na Górnym Śląsku w wiosce Brennej w pobliżu źródeł Wisły. Kurs obejmował 100 słuchaczy: 50 nauczycielek i 50 nauczycieli. Do eksperymentu użyto dzieci /chłopców/ - synów górników. Siedzibą kursu była przepiękna szkoła. W kursie uczestniczyła również żona pana Kamińskiego z małą kilkuletnią córeczką. Kurs był 6-cio tygodniowy - bardzo forsowny o dyscyplinie wojskowej. Po ukończeniu tego kursu otrzymałam dyplom instruktora gromad zuchowych - męskich. Z awansu tego zrezygnowałam. Po wakacjach dzieci moje były w klasie II-giej. Zaraz we wrześniu założyłam gromadę zuchową, do której należała cała klasa. Całe trzy lata tj. klasy II-III-IV prowadziłam oprócz normalnych pozalekcyjnych zajęć zuchowych naukę w klasie metodą zuchową. To był ostatni krzyk mody, bo dopiero po kursie nauczyciele zostali zobowiązani do organizowania i prowadzenia gromad zuchów męskich na obszarze całej Polski. Cała klasa była umundurowana. Dzieci zdobywały sprawności zuchowe. Za sprawności otrzymywały kolorowe wstążeczki długości 15 cm. Każda sprawność miała swój umówiony kolor. Ramię każdego zucha ozdobił pęk różnokolorowych wstążeczek.

W okresie zimowych ferii świątecznych była w szkole piękna uroczystość. W rogu sali rekreacyjnej była wystawa prac zuchowych.

Na sali byli rodzice w zewnętrznym kole, a w środkowym kole były dzieci. Do dzieci przyszedł św. Mikołaj i przyniósł tacę a na niej gwiazdeczki zuchowe. Ksiądz proboszcz szkolny katecheta poświęcił gwiazdeczki. Kierownik szkoły w mundurze harcerskim odebrał od zuchów przyrzeczenie. W czasie przyrzeczenia rodzice trzymali dłonie na ramionach swych pociech. Następnie kierownik szkoły przypinał dzieciom gwiazdeczki.

Po oficjalnej części były pokazy sprawności z nagrodami w formie zabawowej. Następnie w dużej sali szkolnej było przyjęcie na 100 osób: rodzice i dzieci i zaproszeni goście: burmistrz miasta - dyrektor warsztatów kolejowych i kierownik poczty.

Na przyjęciu była herbatka - ciasto - owoce - słodycze.

Kiedy dzieci ukończyły klasę IV-tą wszyscy piątoklasiści zaraz na początku roku szkolnego pod koniec września stali się harcerzami. W niedzielę na podwórku szkolnym zgromadziła się cała drużyna harcerska męska i cała gromada zuchowa męska.

Był kierownik szkoły i byli rodzice. Rodzice podziękowali mi za pracę. Ja zaś przekazałam swoje dzieci nauczycielowi - harcmistrzowi - opiekunowi drużyny harcerskiej męskiej.

Nastąpiło pasowanie zuchów na harcerzy. Następnie harcerze przyjęli moje dzieci do swego grona.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu państwowego.

Dwa lata odpoczęłam prowadząc lekcje w starszych klasach. Po tym odpoczynku znowu miałam dwa wychowawstwa: klasę starszą i klasę I-szą. Kiedy moje zuchy przeszły do harcerstwa - jako pracę pozalekcyjną otrzymałam samorząd szkolny. Trzeba było organizować pracę od podstaw. W tym czasie wszystkie klasy i w szkole rannej i popołudniowej musiały być koedukacyjne. O prowadzeniu gromad zuchowych wyłącznie klasowych nie było mowy, gdyż harcerstwo nie stosuje koedukacji.

W roku szkolnym 1936-37 zachorowałam na złośliwą anginę. Zima była mroźna, a to był początek lutego. Dostałam zwolnienie na 3 dni. Po zastrzyku tak się na drugi dzień dobrze czułam, że poszłam do szkoły. Po dwóch godzinach nauki dostałam zapalenie nerek, bo ~~zda~~ zaziębiłam anginę. W czasie zapalenia nerek drzwi od mieszkania źle zamknięte - otworzyły się same i nie było komu je zamknąć i dostałam zapalenie stawów - ostry gościec stawowy.

Trzy miesiące byłam obłożnie chora. To skutki nadgorliwości. Wszelka nadgorliwość - nawet najszlachetniejsza nie przynosi korzyści - lecz szkody. Zamiast 3 dni - dzieci straciły 3 miesiące, bo wiadomo - co zastępstwo - a co praca normalna.

S t r z e l e c .

Szkolna - żeńska drużyna strzelecka .

W roku szkolnym 1937-38 przychodziłam powoli do zdrowia.

I w roku szkolnym 1938-39 zorganizowałam szkolną - żeńską drużynę strzelecką. Do drużyny tej należały dziewczynki klas szóstych i siódmych. Strzelcem szkolnym opiekował się inspektor szkolny. Strzelec szkolny - to podbudowa do właściwego strzelca. W organizacji nie było żadnych składek ani opłat. Wszystkie wydatki pokrywałam sama z własnych funduszy.

Dwa razy w tygodniu przyjeżdżała z Białegostoku pani Beker ze skrzypkiem i prowadziła z drużyną gimnastykę rytmiczną - - baletową / taniec-śpiew /. Za każdy przyjazd płaciłam 15 zł. / tj. miesięcznie 120 zł. /. Pobory moje wynosiły 240 zł.

Wydatki osobiste: mieszkanie samodzielne / pokój i kuchnia / 15 zł., sprzątanie 15 zł. - obiady domowe z 3 dań 30 zł. - - mleko - pieczywo - cukier itp. 10 zł.

Jeszcze zostało mi co miesiąc na czysto 50 zł.

Pani Beker prowadziła w Białymstoku gimnastykę rytmiczną w szkołach powszechnych i w gimnazjach z dziewczynkami.

Co roku wystawiała cudowne balety w teatrze. Na jednym takim balecie p.t. „ Dno morza ” byłam wprost olśniona z zachwytu.

Parę lat temu sąsiadka miała zaszczyt spotkać się na imieninach z panią Beker. Kiedy wspomniała moje nazwisko, pani Beker przesłała mi pozdrowienia z zapewnieniem, że mnie doskonale pamięta.

Musztwę wojskową prowadziła drużynowa. Ja zaś - jako opiekunka drużyny prowadziłam teorię. Duży nacisk kładłam na znaczenie historyczne Strzelca na terenie byłej Galicji pod zaborem austriackim.

W gawędach opowiadałam dziewczynkom historie prawdziwe.

Opowiedziałam im historię o ś.p. moim bracie, który jako uczeń gimnazjum należał do tajnego w owe czasy Strzelca. Był tak wyćwiczony i taki rosły, że jako 14-letni uczeń 6-tej klasy gimnazjum na półroczu przysłał do domu świadectwo szkolne bez dwój, a sam zdobył podpis obcego człowieka, który rzekomo jego ojciec - zezwala na wyjazd na front. Któtka walczył na froncie, bo po paru tygodniach został ciężko ranny. Kula karabinowa utkwiała w pachwinie. Kiedy zaczął chodzić - to chodził o kulach. Kula była w takim miejscu, że nie można było jej operacyjnie wyjąć. Do końca życia chodził z kulą karabinową wewnątrz, która stale wędrowała i zmieniała miejsce. Ś.p. mój brat - to był niecodzienny bohater, bo jako ciężko chory i małoletni - został po wielu staraniach zwolniony z wojska i wrócił do domu.

Kiedy przyszedł do zdrowia - przerobił cały materiał naukowy II-go półrocza - zdał uzupełniający egzamin i po wakacjach wrócił do gimnazjum do siódmej klasy - jako młodociany bohater-legionista z I-szej wojny światowej.

Krótkie wyjaśnienie co do lat: kiedy miał 5 lat poszedł do szkoły. Po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej /ludowej/ poszedł do 8-letniego gimnazjum klasycznego.

W 1939 roku w czerwcu odbyła się w drużynie uroczystość ślubowania. Drużyna otrzymała Godło: metalowy orzeł polski. Wnętrze orła ozdobił ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Cała uroczystość odbyła się w baraku kolejowym, który prócz miejsca zebrania, był również i teatrem. Wnętrze sceny przedstawiało bohaterstwo Orląt lwowskich, artystyczne malowidło na dykcie, które wykonał syn burmistrza. Zaś frontową zewnętrzną ścianę budynku dekorował artysta teatralny z Grodna. Była kolejowa orkiestra.

Na scenie była cała drużyna strzelecka w mundurkach / granatowe spódniczki i strzeleckie bluzy /. Pośrodku drużynowa / dorodna pannica po maturze / trzymała godło.

Kiedy kurtyna odsłoniła scenę orkiestra zagrała hymn państwowy. Uroczystość zagał inspektor szkolny. Następnie ja - jako opiekunka drużyny i jako gospodarz całej uroczystości poprosiłam na scenę księdza - kierownika szkoły i prezeskę strzeleckich szkolnych drużyn żeńskich panią Wawrykową.

Pani Wawrykowa i kierownik ś.p. Grzędziński byli rodzicami chrzestnymi. Pani Wawrykowa w swym krótkim przemówieniu nadała nazwę drużynie " Orleńta polskie " i poprosiła księdza proboszcza ś.p. Lewosza o poświęcenie godła. Po poświęceniu godła Orleńta złożyły ślubowanie na wierność Polsce.

Na zakończenie części oficjalnej orkiestra odegrała rotę, a wszyscy obecni zaśpiewali pełną piersią, stojąc: " Nie rzucim Ziemi - skąd nasz ród ".

To było na czasie, gdyż już w czerwcu odbywały się próbne alarmy przeciwlotnicze i zanosilo się na wojnę, która wybuchła 1.IX.1939 roku. Niemcy napadli na spokojną i niewinną Polskę. Następnie odbyła się część artystyczna: na tle świerków balet kostiumowy : "Duszki leśne ".

II-ga wojna światowa.

W latach szkolnych 1939/40 i 1940/41 pracowało się normalnie pod zwierzchnictwem władz sowieckich. W Starosielcach mieliśmy bardzo dobrych dyrektorów sowieckich. Nikt z polskiego grona nie był ani aresztowany, ani wywieziony.

Następne trzy /3/ lata szkolne - to okupacja hitlerowska.

W czasie okupacji hitlerowskiej w roku szkolnym 1941/42 uczyło się normalnie w budynku szkolnym do 20.XII.1941 roku. Rodzice nas opłacali markami niemieckimi. Dnia 20.XII. kazano zamknąć szkołę. Zakończyliśmy naukę choinką.

Po Nowym Roku /1942/ rozpoczęliśmy akcję tajnego nauczania.

Ja miałam wtedy klasę I-szą liczącą ponad 40 dzieci. Dzieci z Oliszek zostawiłam na maj i czerwiec, którym poświęcałam 5 godzin dziennie. Chodziłam codziennie i dokończyłam materiał klasy I-szej.

Dzieci z miasta i osady Korycin podzieliłam na /3/ trzy grupy.

Za 4 miesiące / I-II-III-IV / ukończyłam materiał klasy I-szej.

Zajęcia trwały od 8-mej rano do 18-tej wieczór. Każda grupa miała 3 godziny nauki. Godzina była przeznaczona na zmianę grup i zjedzenie obiadu. Obiady przynosili mi rodzice gotowe. Część dzieci

uczyło się za obiady, część opłacało naukę markami niemieckimi, a część korzystało z nauki bezpłatnie, co było owiane tajemnicą.

Dziecko dawało dwa /2/ obiady miesięcznie za całą naukę w każdym miesiącu. Plan obiadów rozpracowywali sami rodzice między sobą.

Obiady przynosili mi do domu. W roku szkolnym 1942/43 dziećmi z Oliszek zajęła się starsza młodzież na miejscu.

Pozostały mi dzieci z miasta i osady Korycin. Podzieliłam je na dwie /2/ grupy - na dwie równoległe klasy II-gie i przyjąłm nową grupę I-szo klasistów w liczbie 14 osób. Klasa IIa uczyła się od 8-mej do 11-tej rano. W środku dnia uczyły się maluchy. Klasa IIb uczyła się popołudniu.

W roku szkolnym 1943/44 miałam również trzy /3/ grupy: klasę

I-II-III, bo klasy II-gie A i B połączyłam w jedną grupę. Klasa III-cia uczyła się rano, w środku dnia uczyły się maluchy,

a popołudniu uczyła się klasa II-ga.

Najchętniej uczyłam u siebie w swym mieszkaniu. Bywały okresy, że trzeba było się przenieść z nauką do domów rodziców dzieci.

Kto miał ku temu warunki przyjmował całą gromadkę na tydzień.

Dzieci miały uszyte woreczki, które zawieszały na szyi pod płaszczykiem. W woreczkach miały dwa zeszyty i pojedyncze kartki września, maja i czerwca nie wolno było przychodzić bez letnich płaszczyków.

Rok szkolny 1942-43 i 1943-44 był krótszy o jeden miesiąc od normalnego / 1.IX.-31.V. /, bo czerwiec bywa upalny. Dzieci miały 3 miesiące wakacji ze względu na upały. Te 3 miesiące poświęciłam dzieciom opóźnionym w nauce. Dzieci dobrze rozumiały, co to jest niewola. Przychodziły na naukę i odchodziły nie grupami, a pojedynczo, jedne od frontu, drugie od tyłu ogrodem. Sień miała dwa wejścia. Mieszkałam przy ulicy Sienkiewicza obecnie Olejniczaka. Przy tej ulicy vis-a-vis mego mieszkania była poczta niemiecka, a na jednym końcu ulicy przy szosie była siedziba żandarmerii, zaś na drugim końcu był magistrat i rezydencja burmistrza niemieckiego.

Ja osobiście trzymałam się tej zasady, że najpewniej jest pod bokiem wrogiej władzy, bo nikt by nie przypuszczał, że znajdzie się taki odważny śmiałek i będzie tu właśnie uczył potajemnie.

Okna miałam i w pokoju i w kuchni dubelty, co nie raziło, bo w miesiące upalne / VI-VII-VIII / nie było nauki grupowej. W oknach były stare, gęste, nędzne firanki. W ogródku frontowym pod oknami nie było kwiatów. Co roku siałam marchew, pietruszkę i buraki, żeby upozorować, że tu mieszka jakaś biedota. Parę razy widziałam, jak Niemcy, patrząc na mój ogródek śmiali się serdecznie.

Wewnątrz w mieszkaniu wszystkie ozdoby zostały zdjęte i schowane / dywany i ze ścian i z podłogi, fotografie - obrazy historyczne / Racławice Sobieski pod Wiedniem /, makatki /. Miałam dwa zgrabne nieduże stoły i blat. Stoły miały z jednej strony listwy, na których w środku opierał się blat stołowy. I tak był długi trzy-częściowy stół - jak na wieloosobowe przyjęcie. Miałam dwie długie na wysokość szafy heblowane deski, które opierały się na dwóch krzesłach i wszystkie dzieci miały miejsca siedzące po obu stronach długiego stołu. Na ścianie wieszałam trzy /3/ tablice czarne z dykty, które razem tworzyły jedną długą tablicę. Po zajęciach obie deski, blat stołowy i 3 tablice chowałam za szafę.

Nauka odbywała się przy drzwiach zamkniętych na klucz. W czasie lekcji wyjmowało się klucz. Był umówiony dzwonek / 3 razy dzwonić /.

Na sygnał jeden dzwonek była grobowa cisza, a klucz wyjęty - kotarę. W tym czasie, gdy dzieci pisały - otwierałam w kuchni lufcik. Firanki w oknach były bardzo gęste i ubogie. W roku szkolnym 1941/42 dzieci miały choinkę w szkole. W latach szkolnych 1942/43 - 1943/44 urządzałam maluchom /Ikl./ św.Mikołaja. W roku 1942/43 św.Mikołajem był urzędnik kolejowy, zaś w roku 1943/44 św.Mikołajem był nauczyciel i wtedy impreza udała się nadspodziewanie. Zawsze urządzałam św.Mikołaja w niedzielę około 6.XII. Na uroczystość tę zapraszałam matki rzekomo na lekcję religii. W tajnej szkole była religia i była też i biblioteka. Dwie mamy były wtajemniczone i pomagały mi w zrealizowaniu całej imprezy. Miałam drogie komplety bieliźniane. Zaniosły to do handlar-ki, która wymieniła na wiosce za masło-mąkę-jajka-śmietanę. Całą noc piekły w piekarni herbatniki. Pokleiły kilowe torby i zrobiły 14 paczek dla dzieci a 15-tą dla św.Mikołaja, którą otrzymał w sąsiednim mieszkaniu po imprezie. W domu tym były 4 mieszkania na parterze i dwie górki. Impreza odbyła się popołudniu o zmroku przy szczelnie zasłoniętych oknach dywanami i przy zamkniętych drzwiach zewnętrznych i środkowych /mieszkaniowych/. Mamy siedziały na otomanie i na krzesłach. Dzieci siedziały w dwóch rzędach na dwóch ławach z desek. Sporządziliśmy wspólnie plan usadowienia dzieci. O każdym dziecku opowiedziałam mu coś charakterystycznego i porobił sobie notatki przy planie imiennym. Kiedy dzieci sadowiłam według planu - zostawiłam jedno miejsce puste dla Jurka, który się chyba spóźni i zaraz o tym zawiadomiłam św.Mikołaja, którego ubrała i ucharakteryzowała jedna z matek - sąsiadka. Św.Mikołaj ubrany siedział u sąsiadów i czekał na wezwanie. Przed imprezą poszłam z walizką do kościoła św.Rocha do ś.p. ks.Abramowicza i pożyczyłam albę, sznur, kapę i infułę. Tak się umówiłam z księdzem że w razie rewizji na drodze powiem, że wzięłam te szaty liturgiczne do reperacji a ksiądz to potwierdzi. Szłam pieszo polnymi drogami na przełaj i nikt mię nie zaczepił. W czasie imprezy na środku pokoju siedziałam na taboretce twarzą do dzieci. W lewej dłoni miałam maleńkie, blaszane pudełeczko, a w nim maleńki kamyczek. Na moje wezwanie dzieci wstały i odmówiły króciutką modlitwę: Boże wszechmogący chroń polskie dzieci przed wrogiem - otocz je opieką, aby mogły się uczyć potajemnie i szczęśliwie doczekać się wolnej Polski. Po modlitwie dzieci usiadły i ja również i opowiedziałam im legendę o św.Mikołaju.

We Włoszech u bogatych rodziców był synek, który był bardzo wrażliwy na biedę ubogich dzieci. Codziennie wychodził na dach swego domu i rzucał dzieciom cukierki. I tak rzucał stale - a dzieci przed domem było coraz więcej. Temu bogatemu chłopczykowi było na imię Mikołaj. Mikołaj poszedł do szkoły, a potem został księdzem. Po paru latach został biskupem. I jako ksiądz i jako biskup stale rzucał dzieciom z dachu cukierki. Biskup Mikołaj nie szanował swego zdrowia, zaziębił się, zachorował i umarł i poszedł do nieba. Kościół ogłosił go świętym. Dzieci płakały, bo nie miały cukierków. Dnia 6.XII. są imieniny św.Mikołaja. W niebie aniołkowie winszowały mu - mówiły wierszyki - grały na harfach - a św.Mikołaj płakał, bo mu żal było dzieci na ziemi. Pan Jezus zapytał św.Mikołaja czemu płacze. Św.Mikołaj powiedział, że mu żal dzieci na ziemi. Pan Jezus dał mu urlop na swoje imieniny i pozwolił mu iść na ziemię do dzieci. Kiedy drugi rok przyszedł do św.Mikołaja zastał go smutnym. Znowu pyta Pan Jezus o powód smutku. A św.Mikołaj powiada, że za jeden dzień nie obejdzie wszystkich dzieci na ziemi, bo dobrych dzieci jest bardzo dużo. Wtedy Pan Jezus dał mu urlop od 6.XII.tj., od dnia imienin aż do Nowego Roku i pozwolił mu odwiedzać wszystkie dobre dzieci. A jak myślicie dzieci, czy w tym roku przyjdzie do nas do Starosielc św.Mikołaj, bo są Niemcy. Dzieci zaczęły dysputować. Wtedy zagrzechotałam malutkim pudełeczkiem z kamyczkiem, trzymanym w dłoni. Jedna z umówionych matek poszła niepostrzeżenie po św.Mikołaja, a druga zaszczepiła za nią drzwi w kuchni. Dzieci rozumują: Może przyjsć ogrodem, a drugie na to: Jak go Niemcy zobaczą z workiem, to go zastrzelą. Następne mówi, że może przyjechać samolotem, namaluje sfastykę i przyjedzie, a drugie na to: czyś ty oszalał, św.Mikołaj do samolotu ze sfastyką nie wsiądzie. Następne powiada: lepiej niech nie przyjeżdża, lepiej niech siedzi w niebie. Wtem dzwonek 3 razy. Największy urwis przebiegł puste miejsce Jurka i krzyczy Jurek i biegiem do drzwi. Otworzył drzwi i zdębiał i biegiem na swoje miejsce. Święty Mikołaj powiada: Ale miałem strach, przyszedłem ogrodem i szczęśliwie - udało się. W ręce trzymał plan imienny dzieci z danymi o nich. Powiada: jak tu nie przyjsć, kiedy dostałem list od waszej pani z zaproszeniem do was. O Jurka nie ma. To jego miejsce. Do każdego dziecka zwracał się po imieniu. Łobuzowi Bogusiowi wypomniał, że spóźnił się na lekcje i wszedł lufcikiem.

Boguś powiada: nie chcieli mię póścić drzwiami za karę, że się spóźniłem, to wszedłem przez lufcik, ale to było tylko raz.

Dwie dziewczynki: Krysia i Basia przyznały się św. Mikołajowi, że kukały do kuchni, pełzając po podłodze wtedy, gdy w kuchni był kominiarz. W domu mamom powiedziały, że to nie one i matki śmiertelnie się obraziły. Trzeba było je przeproszać. A teraz były świadkami przyznania się do winy swych pociech. Tu nastąpiło pouczenie i przypomnienie dzieciom, że trzeba być ostrożnym, bo w przeciwnym razie zgubią całą gromadkę i siebie.

Miałam w tej grupie dwoje dzieci przerośniętych, które powinny być co najmniej w III-ciej klasie. Od wybuchu wojny 1.IX.1939 r. dzieci te siedziały w domu rzekomo chore. Matki - obie sąsiadki bały się o ich życie, dopiero w III-cim roku niewoli hitlerowskiej zdobyły się na odwagę i przysłały je do mnie do I-szej klasy.

W czasie wakacji przerobiłam z nimi cały kurs klasy II-giej i III-ciej. Dziewczynka Stasia i chłopczyk Kazik cudownie rysowały. Ich rysunki były co najmniej na poziomie V-tej klasy szkoły powszechnej.

Gdyby je kształcić w tym kierunku, to Matejko byłby z nich w przyszłości dumny. Kiedy św. Mikołaj się zjawił, ci dwoje śmieli się cały czas całą buzią. Ale kiedy zwrócił się do nich po imieniu i prosił ich o obrazki, przestały się śmiać. Święty Mikołaj obdarzył dzieci jednakimi paczkami, pożegnał się i poszedł. Przed odejściem pytał dzieci, którądy wracać. Kazały mu wracać ogrodem. Po odejściu św. Mikołaja dzieci wprost nie mogły tego pojąć, skąd on wszystko wie i wie, jak nam na imię. Tych dwoje rysowników zasypywali mnie swoimi pracami z prośbą, aby posłać za pośrednictwem ś.p. kś. Abramowicza do nieba. Martwiłam się, jak ja z tego wybrnę.

Ale to tylko dzieci - po pewnym czasie zapomniały. Uroczystość była tak wzruszająca, że matki płakały ze wzruszenia.

Bywały i tragiczne chwile lęku. U rodziców dziewczynki Halinki mieszkał milicjant, który pracował u żandarmów hitlerowskich, a był na usługach AK. Ten wiedział o mojej szkole i czuwał nad bezpieczeństwem dzieci. Wiedział, że od 8-mej rano bez przerwy do 18-tej jest w mym mieszkaniu szkoła. W tej samej sieni vis-a-vis mych drzwi mieszkał człowiek, który handlował tytoniem. Jego łapali i akcyźnicy niemieccy i żandarmi. Żandarmi na obławę szli zawsze z owym Polakiem w mundurze. Kiedy obława była późnym wieczorem po lekcjach milicjant dzwonił głośno 2 razy i otwierałam, bo już wszystko było pochowane i nie budziło żadnych podejrzeń. Kiedy obława była w czasie lekcji, wtedy milicjant zapukał 2 razy, mówiąc głośno żandarmom, że tu nie ma nikogo.

Ale kiedy akcyźnicy za często zaczęli nachodzić cały nasz dom, trzeba było się wynieść ze szkołą i uczyć po domach. Najcięższe przeżycie - to nauka w Korycinie w domu Koszewników w czasie najazdu gestapowców na osadę. Dom miał dwa pokoje i olbrzymią kuchnię. W oknach gęste firanki i kwiaty. Zewnątrz domu na łańcuchu zły pies. Kiedy uczyłam po domach, to w każdym domu miałam tablicę. Pani Koszewnikowa, kiedy uczyłam, zawsze siedziała w kąciку, coś szyła i przysłuchiwała się lekcji. Wyjątkowo wtedy poszła po sąsiedzku do domu sołtysa i tam zobaczyła z daleka, że jadą dwa wozy gestapowców. Spodziewano się tego najazdu, bo jedna osoba uciekła z przymusowych robót w Niemczech. Pani Koszewnikowa biegiem wróciła do domu. Zamknęła drzwi wejściowe na klucz i klucz wyjęła. Nie było czasu, aby pomyśleć o piwnicy, czy strychu. Pani Koszewnikowa czym prędzej pochowała zeszyty - tablicę i pochowaliśmy się pod łózkami. I już słyszymy ujadanie psa i brzęczenie do szyb w oknach i szwargot niemiecki. I ucichło. Słyszymy tylko na szosie płacz i krzyk. Wszystkich ludzi z Korycina wypędzili na szosę. Za jedną osobę zabrali 10 osób i odjechali. W sąsiednim domu zamknęli się na klucz, ale klucza nie wyjęli z zamka. Niemcy wywarzyli drzwi, zrobili szczegółową rewizję i wszystkich wypędzili na szosę. Dom Koszewników zostawili w spokoju. To był naprawdę cud.

Wyzwolenie.

Kiedy Białystok został wyzwolony zaczęto myśleć o nauce. Całe centrum miasta zostało zburzone i spalone. Ocalało wiele budynków szkolnych i Białystok uczył w budynkach szkolnych. W Starosielcach budynek szkolny został zajęty przez szpital pofrontowy. Uczyliśmy w domach opuszczonych przez miejscowych Niemców, osiadłych tu przed wojną. Kiedy szpital opuścił oba budynki szkolne, po doprowadzeniu ich do porządku, uczyliśmy normalnie w budynkach szkolnych. Na razie były ciężkie warunki. Nie było elektryczności, brak było nafty, oraz brak opału.

Z zimna dostałam grypę, zaziębiam ją i dostałam drugi raz zapalenie stawów / ostry gościec stawowy /, w którym prawa dłoń zamknęła się i dopiero po trzech miesiącach się otworzyła. Byłam obłożnie chora. Karmiono mię. Rodzice chodzili po kweście, po okolicznych wioskach i przynosili mi jabłka na kompot, to tylko tym żyłam. Warsztaty kolejowe ofiarowały mi doraźną zapomogę bezzwrotną, którą pokwitowałam ze łzami ze wzruszenia. Opiekę opłacałam drogimi sukienkami. Dopiero w listopadzie kolejarze postarali się o węgiel dla mnie. Już po II-gim zapaleniu stawów całkiem podupadłam na zdrowiu, zachorowałam na serce i ogłuchłam.

Uczyłam do 31.XII.1950 roku.

Ministerstwo Oświaty przyznało mi 3 miesiące urlopu dla poratowania zdrowia do dnia 1.IV.1951 roku.

W tym czasie przyznano mi II-gą grupę uposażenia. Otrzymywałam 405,-zł. Jako emerytowana nauczycielka przeszłam na biurową pracę, bo inaczej nie wyżyłabym z tej skromnej emerytury. Pracowałam w biurze w warsztatach kolejowych w Starosielcach jako rachmistrz w rachubie 6 lat / 1.VI.1951 - 30.VI.1957 / do ukończenia 55 lat życia, bo takie jest prawo na kolei. Wkrótce otrzymałam 500 zł. - jako ustabilizowany tzw. stary portfel. Już od paru lat stary portfel został zniesiony. Otrzymywałam systematycznie podwyżki, Dzisiaj jest u mnie dobrobyt. Od 1.I.1977 roku otrzymałam 2.592 zł. Obecnie na wszystko starcza. Odżywiam się dietetycznie: ryba-kurczak-masełko-jabłka-cytryna-pomarańcze-jarzynty. Mam opiekę z PCK.

Warunki mieszkaniowe mam bardzo dobre: blok z windą- I-sze piętro- mieszkanie słoneczne-ciepło /14 żeberek grzejnych w pokoju/-kawalerka przytulna- a co najważniejsze - w śródmieściu. Mam dobrych sąsiadów i wielu przyjaciół. Tylko żyć - a nie umierać. Niestety - ze zdrowiem coraz gorzej, bo gościec stawowy to powolny paraliż postępowy. Mimo to jestem zawsze pogodna - uśmiechnięta - zadowolona z życia i staram się tę swoją radość z życia przelać na najbliższe otoczenie. Ćwiczę umysł. Dużo czytam - piszę - słucham radia. Telewizor mi szkodzi, dostaję zawrotów głowy. Życie jest takie piękne i ciekawe, szkoda tylko, że młodzież tego nie docenia. Piękna i spokojna jest starość, gdy się ma wewnętrzny spokój i wewnętrzne przekonanie, że w miarę własnych sił i możliwości spełnił człowiek misję swego powołania.

Janina Smigla

emer.naucz.

Białystok

Al.1-go Maja 26/26.

Janina Smigla

Romana Wiciorock urodzone 1889, w Białymstoku córka Wojciecha Wiciorock - jednego z pionierów przemysłu włókienniczego w Białymstoku.

W roku 1909 ukończyła Białostocki Instytut siostry Maryi wólczyńskiej szkoły medycyny.

Właściwie czerpie z prasy w tym czasie politykę rusyfikacyjną której namiętnie nie była przeciwna.

1 i 2 własne szkoły prowadzące z jej nauczaniem rosyjskim niemieckim i żydowskim włączając nauczanie jęz. polskiego. Podobnie było w istniejących na terenie Białegostoku szkołach innych.

Inteligentna sielka kochała się w dzieciach i domach w jęz. ojczystym. Również osoby zajmujące się nauczaniem na kursach administracyjnych i piśmiennych, prowadzących oficjalnie pracę naukową wśród dzieci wzmocnienia i robotników polski.

W r. 1905 w domu Wojciecha Wiciorock odbyło się tajne zebranie intelektualistów politycznych w celu wzmocnienia jej do bezpłatnej pracy wśród dzieci polski na polu wiedzy. Zebrani chętnie ofiarowali swoje usługi. Uważano czytać, pisać arytmetykę, historię Polski oraz z geografii, oraz religii. Uważano o mieszkańców prywatnych, a z czasem niektórzy komplety zamienić się w oddzielny szkołę skupiając 30-40 dzieci.

Jednym z punktów nauczania stał się dom Wiciorock a Romana Wiciorock brate w nim czynny udział?

Wraz z wzrostem represji po rewolucji 1905, zaczęła się chętnie wiać terenową w walce z tajnego nauczania.

W dn. 13 sierpnia 1915 r. do Biadegortolu wkroczyły oddziały niemieckie. Społeczeństwo polskie skonsumowało z przymusowym i gwałtownym nowym okupantem w stosunku do Polaków i wskrótnie powołano "Towarzystwo pomocy młodzieży szkół polskich". Celem tego Towarzystwa było zakładanie i utrzymywanie szkół polskich. Łączyło w sobie składki i pomoc materialną na potrzeby tych szkół. Postręgnięci szkolni sprawowali pomocniczo z niemieckimi.

W ramach swojej działalności Towarzystwo założyło szkołę elementarną z oddziałami przy ulicy Gmuralskiej 22. W szkole tej nauczyły Wiktorie Kusowska, Romanie Wiciorok i Teofila Steinhagen. Gdy po paru miesiącach Wiktorie Kusowska przeszła do innej szkoły. Ochronki zorganizowały przy Rzymskim Kościele, Romanie Wiciorok pełniła obowiązki kierowniczy i nauczycielki.

W 4 k zorganizowały w tym okresie szkołę nauki języka polskiego, rachunków, geografii i przyrody oraz religii. Obowiązkowe było również nauczanie języka niemieckiego z zrywnem 4 - 6 godzin tygodniowo.

W roku 1917 wzrosła akcja germanizacyjna w szkołach niemieckich. Istniało kilka godzin języka niemieckiego, zmniejszono nauczanie do nauczania na niemieckie. Wtedy to skutkiem są z operacji ze strony nauczycieli co doprowadziło do wzrostu operacji i zamknięcia szkół. Wobec nauczycieli porbowanych przez nauczanie ze strony niemieckim znanie są Romanie Wiciorok.

Po odejściu niemieckiej Wiktorie Romanie Wiciorok nie mające odpowiednich kwalifikacji pedagogicznych.

nie wrócić do zawodu nauczycielskiego.
Podjąć go ponownie w okresie okupacji niemieckiej w latach 1941-
wiązało się do akcji tajnego nauczania jako nauczycielka
języków obcych - francuskiego i niemieckiego
Języki te słownie znała z okresu pobytu w Białymostku
Lubelskim, gdzie nie była przedmiotem zwyczajnego
szkolenia

Romana Wincorla była ułeczną nauczani liczących
kompleksów w rejonie zachodnim miasta jak również
na Białymostku

Mimo braku przygotowania do zawodu nauczycielskiego
spełniała obowiązki swój obowiązek
Zmarła w Białymostku w dn. 25 czerwca 1969r.

Opracowała Janina Krycińska na podstawie

1. pracy M. Górowskiego - Szkolnictwo Powiatu w Białymostku
2. relacji matki siostry Romany Wincorla - Marii Obidzińskiej
3. relacji nauczyciela z kompletem tajnego nauczania

38

Maria Kolendo,
emerytowana nauczycielka,
Białystok, ul. Wasilkowska
Nr 35 m. 5

Białystok, 19.X 1972 r.

Do Zarządu Powiatowego
Związku Nauczycielstwa Polskiego
w B i a ł y m s t o k u

Jako kierownik Woj.Org.Tajnego Nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1941-1944 zwracam się z uprzejmą prośbą do Kolegów, członków Zarządu Powiatowego ZNP, o postawienie wniosku odznaczenia Anny Hajmowiczówny, ^{zam. w Horodniance} nauczycielki szkoły podstawowej ^{przed wojną} i po Wyzwoleniu w Czarnej Białostockiej, ^{i w Olszance} a w czasie okupacji hitlerowskiej - wybitnie zasłużonej nauczycielki tajnej szkoły w Białymstoku.

Od r. 1965 zbieram i opracowuję ^{oceniając} materiały do historii tajnego nauczania na terenie Białostocczyzny i ~~wzrostu~~ ^{wyróżniając} ludzi i faktów związane z tą podziemną akcją oświatową, doszłam do przekonania, że Anna Hajmowiczówna ^{wyróżniała się w tej pracy,} dzięki wybitnym zdolnościom organizacyjnym niesłychanej odwadze, przedsiębiorczości, a przede wszystkim chęci służenia dobrej sprawie, gotowości do poświęcenia i ofiary.

Jako nauczycielka w Czarnej Wsi, pow. białostocki, zaopiekowałam się w lecie 1941 r, sierotami, których rodzice zginęli podczas ostatnich działań wojennych. Dla nich przeniosłam się do Białegostoku i zorganizowałam sierociniec-przedszkole przy ul. Orzeszkowej 5. Formalnie było to przedszkole, ale w liczbie 12 miała tylko 3 małych dzieci, reszta liczyła od 8 do 14 lat. Dla starszych dzieci zorganizowałam nauczanie w zakresie kl. I i II podstawowej. Do podopiecznych w wieku szkolnym zaczęłam dołączać dzieci z Białegostoku, ze Starosielc i z okolic zamiejskich i wkrótce było 60 "przedszkolaków" uczących się na 2 zmiany. Za niewielką opłatą otrzymywały przychodzące dzieci pełny obiad